

PUCHATY



SMOK

PLATTE F. CLARK

• DRUGI TOM TRYLOGII ZŁY JEDNOROŻEC •

# PUCHATY SMOK

• DRUGI TOM TRYLOGII ZŁY JEDNOROŻEC •

*Platte F. Clark*

Przeł. Piotr W. Cholewa



# PROLOG

## **LOKI I MOKI PODESZLI DO DRZEWA NIEDOLI. JAK ZWYKLE NA**

pustkowiach Turulu, i ten dzień był gorący – właśnie taki, jakie ogniste kocięta lubiły najbardziej. Przed nimi pradawne drzewo sięgało wysoko ku niebu, a z jego konarów zwisały pobielające od słońca kości. Kiedy wiatr dmuchnął mocniej, rozmaite elementy szkieletów stukały o siebie niczym diabelskie kołatki. Pod tymi grzechoczącymi kośćmi szarpał za łańcuchy chudy mężczyzna z bladą skórą i długą siwą brodą.

– To musi być dla ciebie ekscytujące – powiedział Loki do Mokiego, kiedy zbliżyli się do starca.

Loki miał różowy nosek i lekko kręconą sierść w czarne i białe łaty, Moki natomiast czarny nos i sierść pokrytą mieszaniną żółci i bieli. Ogniste kocięta niczym się nie różnią od normalnych poza

umiejętnością ciskania ogonem kul ognistych i dyskutowania o pogodzie.

– No wiesz, dopiero co skończyłeś akademię i w ogóle – mówił dalej Loki.

– Powiedzieli, że tylko jedno miejsce nadaje się dla kociaka o moich talentach – rozpromienił się Moki.

– I oto jestem.

Loki dobrze wiedział, co to oznacza. Mimo wszystkich zapewnień, jakie publicznie składało Kocie Kworum, praca przy Drzewie Niedoli była dla ognistego kociaka najmniej prestiżowym zajęciem; kierowano tu najbardziej upośledzonych absolwentów akademii, czy też – jak w przypadku Lokiego – tych, których uznano za buntowników i malkontentów.

– Rób dokładnie to, co ci powiem, a wszystko będzie dobrze.

– Bo ty jesteś szefem?

Loki pomyślał, że to chyba oczywiste, ale spraw zasadniczych pewnie nie da się zbyt wiele razy podkreślić.

– Tak. Ponieważ to ja jestem szefem. – Wskazał niedużą skrzynkę na listy, krzywo wbitą w spękany grunt. – A teraz idź i odbierz nasze rozkazy.

Moki kiwnął łebkiem i pobiegł do skrzynki – z entuzjazmem nieco nadmiernym, jak na gust Lokiego – i po chwili wrócił z zapieczętowaną kopertą.

– Wygląda na to, że mamy tu kolejnego więźnia z Thannis. – Loki zbadał woskową pieczęć, zanim ją przełamał. Gorący Turul wymagał specjalnego wosku, którego rolę pełniła woskowina zbierana z lepkich uszu błotnych myszy z Memphis. Loki zanotował w pamięci, żeby po powrocie do obozowiska umyć łapki. – Ostatnio trafia do nas wielu kryminalistów ze stolicy.

– Nie jestem kryminalistą – zaprotestował człowiek. Jak wszyscy więźniowie dowożeni do Drzewa Niedoli, ubrany był w prostą przepaskę biodrową. – Jestem druidem siódmego stopnia i miałem wizję.

– Uhm... – Na Lokim słowa te wyrażnie nie zrobiły wrażenia. Nadal czytał oficjalne dokumenty. – Piszą tutaj, że zostałeś skazany za użycie nieautoryzowanej magii...

– Bzdura. Wieża niczego nie wie. Widziałem go poprzez mgły umbrawersum! I wiem, co przynosi!

– Tak... – mruknął Loki. – A potem zanieczyściłeś królewską własność...

– Wypisałem tylko na miejskich murach jego imię, żeby wszyscy widzieli. Ale strażnicy mnie zatrzymali. Durnie!

– I wreszcie... wtedy właśnie przekroczyłeś wszelkie granice... Piszą tutaj, że nieprawidłowo zaparkowałeś konia.

– Co mnie obchodzi parkowanie! – wykrzyknął starzec. – On tu jest! A w jego żyłach płynie krew Rozdzieracza Światów!

Loki przekazał pismo Mokiemu.

– Nie będzie już potrzebne... Dobrze wiemy, jakiego rodzaju wicherzyciela tu mamy.

Moki z satysfakcją odłożył dokument na bok.

– A co do ciebie, ludzka istoto – mówił dalej Loki oficjalnym tonem – zostałeś skazany na trzy dni kary na Drzewie Niedoli. Tutaj będziesz lizany przez specjalnie wyszkolone ogniste kocięta... to znaczy przez nas. Będziesz mógł przemyśleć swoje wykroczenia i zrozumieć, jak straszny jesteś osobnikiem.

– Nie rozumiecie? – Mężczyzna szarpnął za łańcuchy. – Siedem Królestw jest niczym wobec potęgi chłopca, który potrafi czytać książkę!

– Możemy zacząć przy kostkach? – zapytał Moki. – Lubię zaczynać od kostek. Rozumiesz, z początku nisko, a potem można się przesuwac coraz wyżej. Patrzysz i widzisz nad sobą łydkę, która tkwi tam i prosi się o liźnięcie.

Starzec zamrugał nerwowo, kiedy zastanowił się nad entuzjazmem małego kotka do lizania go po nogach. Wszyscy w Magrusie wiedzieli, że ogniste kocięta mają gorące języczki. Nawet zwykle polizanie

przez normalnego kota jest dostatecznie obrzydliwe, ale ogniste kocięta przenosiły to obrzydzenie na całym nowym poziomie.

– Słyszałeś... magiku? – upewnił się Loki, akcentując obraźliwe określenie odpowiednio wzgardliwym tonem. Zajmujący się magią nienawidzili tego słowa. – Mój obecny tu kolega chce zacząć od twoich kostek. Wiesz, jakie to uczucie, być lizanym przez ognistego kotka?

Starzec otrząsnął się mimowolnie.

– Te wasze języczki są takie... paskudne... Jak papier ścierny. Ale z drugiej strony, nie wydaje mi się, żeby ktoś od tego umarł, prawda?

Pytanie zaskoczyło Lokiego. Rzeczywiście, o ile wiedział, nie zanotowano zgonów spowodowanych przez liźnięcia ognistych kociąt. Takie wyniki nie sprzyjały ich reputacji.

– Tak jak myślałem – stwierdził druid z widoczną satysfakcją. – Te wasze języczki są dość ohydne, ale mnie nie zabijają...

Lokiemu nie podobał się kierunek, w jakim zmierziała rozmowa.

– Czyli wolisz grać twardego – stwierdził, podchodząc bliżej. – Co byś powiedział, gdybyśmy dali sobie spokój z twoimi kostkami i od razu przeszli do

tę kawalka za kolanem? Bardzo czuły punkt. Nie-jednego orka złamałem, liżąc to miejsce. – Loki wyszczerzył zęby i płomień rozjarzył mu się na końcu ogona.

Człowiek nie wyglądał już na tak pewnego siebie.

– Cokolwiek mi zrobicie, nie ma znaczenia. Zostałem wybrany, by przekazać najważniejszą wiadomość. Nawet Wieża Maga nie ma o niczym pojęcia! Rezormoor Przerazający szuka na próżno, a tylko ja jeden znam miejsce, które on próbuje odnaleźć! – Zaśmiał się tak, jak potrafi tylko przywiązany do drzewa i na wpół obłąkany druid.

Loki rozważył konsekwencje tego, co właśnie usłyszał. Oddanie przysługi Wieży Maga wydawało się kuszącym pomysłem, i to pod wieloma względami. Wieża miała wpływy w każdym z Siedmiu Królestw, a dla ambitnego ognistego kociaka mogło to oznaczać prawdziwą szansę.

– Twierdzisz, że nikt o tym nie wie oprócz ciebie?  
– zapytał Loki, odczekawszy, aż człowiek się uspokoi.

Moki łapką wyrysował kółko obok głowy – klasyczny znak „ten gość to wariat”. Gest ten sprawił, że Loki się zawahał.

– A masz może jakieś inne dziwaczne wizje? Może takie z jednorożcami i smokami?



– Och, tak, miałem kiedyś taki sen z jednorożcem!  
 – zawołał Moki, podskakując gwałtownie i machając w powietrzu łapkami. – Biegał za mną i próbował nabić na ten wielki róg! Ale nagle wyskoczyła wieściorka i...

– Mówiłem do więźnia! – wrzasnął Loki, pacnął łapką o ziemię i mocniej rozjarzył płomień na ognie.

Na Mokim nie zrobiło to specjalnego wrażenia. Kiwnął tylko łebkiem i uśmiechnął się szerzej.

– To, co zobaczyłem, pochodziło od ducha lasu – tłumaczył starzec. – Żadna „dziwaczna wizja”, jak ją nazwałeś. Natura nie kłamie. – Spojrzał w górę, wzdłuż Drzewa Niedoli, gdy pustynny wiatr poruszył konarami.

Drzewo zakołysało się, dając druidowi silne wrażenie, że lekceważąco wzruszyło ramionami.

– No więc, ten chłopiec, który potrafi czytać książkę... Wiesz, gdzie jest? – zapytał Loki.

Druid przyjrzał się parze ognistych kociąt i zacisnął wargi. Nie zamierzał im mówić nic więcej. Był starym zaklinaczem i wyczuwał oportunistów na miłę. Teraz odwrócił głowę i przyglądał się małemu skorpionowi, biegnącemu po suchej ziemi.

– Och, nagle przestałeś być taki rozmowny, co?  
 – Loki machnął płonącym ogonem na skorpiona,

zmieniając go w czarną plamę. – Trzy dni to długo – zapewnił. Zaczął się ocierać o stopy więźnia. Zwiął ogon niebezpiecznie blisko nogi druida. – Właściwie nawet bardzo długo.

– Nie jesteś miłym kotkiem – zauważył więzień.

Moki spoglądał na zmianę to na człowieka, to na Lokiego. Wszystko było jeszcze zabawniejsze, niż sobie wyobrażał.

Loki wrócił na miejsce i spojrzał twardo na druida.

– Możemy to załatwić naprawdę bezproblemowo. Powiedz, gdzie mogę znaleźć tego chłopca, a ja obiecuję: ani jednego liźnięcia twojej bardzo cienkiej skóry.

Druid nie patrzył na niego.

– Oczywiście, moja praca może trochę wykraczać poza literę prawa – dodał Loki. – Nie ma powodów, bym nie zastosował pewnych... kreatywnych działań. – Skinął na krąg paleniska.

– Co tam jest? – druid zmrużył oczy. – To kości?

– Założę się, że to jama do opiekania słodkich pianek – zgadywał Moki. Podskakiwał radośnie: lubił zagadki, zwłaszcza takie, które dotyczyły słodkich pianek.

Loki potrząsnął łebkiem.

– Więc jak to załatwimy, człowieku? Wiesz, trudno ci będzie przekazać wiadomość, jeśli nie opuścisz tego

miejsca. I powiedzmy tyle: nikt jeszcze się nie skarżył, jeśli więzień nie wracał. Mniej papierkowej roboty.

Druid zastanowił się nad sytuacją. Jego zadaniem było przygotować Magrus – dziedzinę magii – na przybycie chłopca, który potrafi czytać książkę. Nie może pozwolić, żeby przeszkodziła mu para ognistych kociąt.

– No dobrze – zgodził się z westchnieniem. – Chłopiec z proroctwa przebywa w Thoranie, niedaleko Shyr’el. Z parą ogrów, jeśli już musicie wiedzieć.

Loki uśmiechnął się z zadowoleniem. Thoran zamieszkiwały rasy nieludzkie: krasnoludy, jednorożce i elfy. Ludzki chłopiec będzie się tam wyróżniał.

– I nikt o tym nie wie oprócz ciebie?

– Jeszcze nie. Ale ogłoszę to Magrusowi, jak tylko zejdę z tego nieszczęsnego drzewa.

Kości zaklekotały nad druidem i tym razem był pewien, że drzewo kazało mu spadać.

– No cóż, powodzenia. – Loki odwrócił się i zaczął odchodzić. Płomień na ogonie zniknął w obłoczku dymu. – Ale uważaj na kruki. Kiedy tu jesteśmy, trzymają się z daleka, ale kiedy nas nie ma... No cóż, sam wiesz, że ptaki lubią dziobać różne rzeczy.

Nagle druid zrozumiał: ogniste kocięta chciały go zostawić.